Numer 92. **Lwów dnia 2 Sierpnia — Wtorek.** **Rok 1870.**

Przedpłata wynosi

w miejscu:

rocznie	8 złr.	— ct.
półrocznie	4 „	— „
ćwierćrocznie	2 „	— „
miesięcznie	— „	70 „

z przesyłką pocztową w Państwie Austryackiem:

rocznie	9 złr.	60 ct.
półrocznie	4 „	80 „
ćwierćrocznie	2 „	40 „
miesięcznie	— „	80 „

W Prusach i Rzeszy niemieckiej:

ćwierćrocznie . . . . 2 tal. 5 silbgr.

W Paryżu ćwierćr. 9 fr. *W Rzymie* ćwierćr. 10 fr.

UNIA

„Diligite homines, interficite errores.“ (S. Aug.)

Redakcya i Administracya w Drukarni A gla, w Zakładzie narod. im. Ossolińskich.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 4 ct. od wiersza.

Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłat

Manuskrypta się nie zwracają.

Prenumeratę we Lwowie przyjmuje Księgarnia Seyfarta i Czajkowskiego w rynku N. 50.

W Krakowie księgarnia Wielogłowskiego i Jaworskiego.

Dla W. księztwa Poznańskiego i Prus księgarnia p. Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu. Dla Prus także księgarnia p. Priebatscha w Ostrowiu.

„Alacriter instate proposito vestro, infracto animo iniquitati resistite et malum in bono vincere conamini, intendentes oculos in mercedem illis paratam, qui pro Christi nomine decertaverint“.

(Pius IX do redaktorów „Unii“ d. 28 kwietnia 1870 r.)

„Unia“ wychodzi 3 razy na tydzień, to jest: we Wtorek, Czwartek i Sobotę, o godzinie 3-ej po południu.

Numer pojedyńczy kosztuje 6 centów.

Dwie alternatywy.

Zanim na linii bojowej zagrzmią działa i schassepoty zetkną się z iglicówkami, zanim się rozpocznie wielkie dziejowe widowisko, które rozstrzygnie o losie narodów, warto się zastanowić nad możliwemi skutkami przygotowującej się właśnie kampanii. Najbliższy rezultat takowej przedstawia dwie alternatywy: zwycięztwo Francyi, albo też zwycięztwo Prus. Weźmy najprzód pod uwagę pierwsze.

Od dawna przywykła Europa widzieć we Francyi motorkę ruchu, postępu i cywilizacyi. Na nią zwrócone oczy. ona jest wzorem, któremu inni w różnych kierunkach sprostać usiłują. Pominąwszy już rzeczy mniej ważne, jakoto modę, gust, wyobrażenia, wiadomem jest powszechnie, że jak dawniej tak i w obecnem stuleciu każde drgnięcie Francyi udzielało się jakąś niewidzialną duchową wibracyą reszcie kontynentu, chociażby tenże był pogrążony w stanie największej duchowej gnuśności. Ztąd też mimowoli powstało wyobrażenie o jakiemś wyższem nad inne opatrznościowem posłannictwie Francyi, wyobrażenie, które mieszkańców tego kraju wzbijało w uzasadnioną dumę i stało się bodźcem niewypuszczania nigdy z rąk zaszczytnej inicyatorskiej roli. Otóż Francuzi byli i są narodem inicyatywy, co więcej, oni pojmują swe stanowisko szczytnie, a misyi swej nigdy nie nadużyli. Któż zarzucić im może inicyatywę w dziele sprzecznem z postępem, cywilizacyą, kiedyż sztandar francuski podnoszono w imię sprawy nieczystej, w imię sprawy, której ostatecznym celem były egoistyczne zaborcze zachcianki? Nieprzyjaciele Francyi zarzucają to właśnie Ludwikowi XIV i Napoleonowi I, ale czyż znalazł się historyk bezstronny, któryby tych dwóch „zaborczych“ monarchów francuskich bezwzględnie potępił? Obydwom przyświecały w działaniu cele, które zapomnieć każą o środkach choć może nie zawsze pochwały godnych. Obecny władca Francyi nie sprzeniewierzył się dotąd także wysokiemu swemu powołaniu. Ośmielamy się utrzymywać to, mimo tylu zdań przeciwnych. Jeżeli w polityce cokolwiek zasługuje na pochwałę, to bezinteresowność. A tej dał Napoleon III dowody. Wojna krymska, włoska, meksykańska i pruska służyć tu mogą za dowód. Nikt przecież twierdzić nie zechce, że drobne korzyści (czasem i takich nie było) zrównoważyć zdołają te niepowetowane straty ludzi i pieniędzy, które te wojny pochłonęły. Jeżeli Francya miała jaki zysk z tych wojen to tylko moralny, a cóż może lepiej świadczyć o szlachetności przedsięwzięcia, jak poświęcenie materyalnych sił dla zdobyczy moralnych?!

Mając taką przeszłość Francyi na oku, wypowiedzenie z jej strony wojny Prusom z radośnem powitaliśmy drżeniem. Powodów wojny nie widzimy w samych dynastycznych cesarza Napoleona zabiegach; uważamy ją jako dzieło Opatrzności, która za pomocą wypróbowanego swego narzędzia, Francyi, sprowadziła tę burzę na Europę, aby zniszczyć dzieło szatana, co się tak rozwielmożniło w Europie. Mamy tu na myśli materyalizm, który jak zmora uczepił się wyższych polotów ducha, i ciągnie je ku ziemi ołowianem brzemieniem. Zwycięztwo Francyi nad Prusami definujemy jako zwycięztwo ducha nad materyą, a skutkiem jego musi być duchowe odrodzenie się Europy.

Cóżby było, gdyby Prusy zwyciężyły, Prusy bez wątpienia są doskonałym wyobrazicielem materyalizmu, świadkiem cała ich przeszłość. Ich krzyżackich poprzedników cechowała hipokryzja jaskrawa, i nienasycona żądza zaborcza posiłkowana gwałtem i okrucieństwem. Ich sprzymierzeńcem brutalna siła nieokrzesanych dzikich hord, których celem łupież! Prusy wyznały przez usta swego najgodniejszego reprezentanta swe hasło: siła przed prawem — *mot d'ordre* materyalizmu. „Powiedz mi, z kim przestajesz, a ja ci powiem czem jesteś! — odpowiedz na to pytanie, Prusom postawione, musi być miarą ich moralnej wartości! Więc gdyby zwyciężyły — biada Europie! Biada Francyi i nam Polakom biada tym wszystkim, co ducha wyżej cenią nad materyą.

Ale musielibyśmy chyba zwątpić o zadaniu ludzkości, mającej się coraz bardziej doskonalić, gdybyśmy zwycięztwo Prus a z nim — materyalizm, przypuszczać mieli. My wierzymy wiarą silną i niezachwianą, że nad brzegami Renu zgniecioną zostanie hydra materyalizmu i poziomych dążeń, a nad jej cielskiem zabłyśnie Europie nowa era, która i dla nas Polaków będzie zapowiedzią lepszej przyszłości.

Dopóki Moskwa nie oświadczyła, jakie stanowisko zajmie w wojnie prusko-francuskiej, dopóty przewidywać można było z wszelką racyą, iż wojna będzie zlokalizowaną. Dziś zmieniła się zupełnie postać rzeczy, Moskwa donosi wprawdzie całemu światu, iż zamierza zachować się neutralnie, jednak dodaje warunek, jeżeli interesa jej dotknięte nie zostaną! Zaprawdę trudno o elastyczniejszy warunek, a oraz trudno nie poznać, iż zapowiedziana neutralność znaczy tylko wstrzymanie interwencyi na teraz, a zapowiedź takowej na przyszłość! Na każdy sposób Moskwa tłómaczy się jasno. Jeżeli idąc za oświadczeniami innych mocarstw, było jej zamiarem zadość uczynić wymaganiom ogólnym przez zapowiedzenie swego zachowania się, a oraz chciała, by przez niejasne sformułowanie plany jej jak dotąd pozostały w tajemnicy; jeżeli udając otwartość, chciała zamydlić oczy Europie, jedną z tych sztuczek bizantyńskich, które jej polityka wraz z grecką przewrotnością wzięła w spuściznie — to śmiało rzec można, że zrobiła najkompletniejsze fiasko. Któż w tym „neutralnym“ carze nie widzi żołdaka chciwego łupu, jednak w tej chwili nie mogącego się ruszyć, bo jest nieprzygotowanym, któż nie uśmiechnie się szyderczo, czytając szumne zapewnienie, że car gotów jest zawsze przywrócić spokój Europie“ — ten car, który jest powodem wiecznych zamieszek i niepokojów, to mocarstwo, które nurtuje w Austryi i Turcyi, które bratnie narody kłóci ustawicznie w Galicyi? „Car jest gotów zawsze przywrócić spokój w Europie“, zaprawdę, wolelibyśmy najstraszniejszą rewolucyą z całą jej grozą i okropnością, niż ten spokój cuchnący trupią pleśnią i zgnilizną, który car Europie darować gotów!!

A jednak oświadczeniem tem car się zdemaskował i to nas cieszyć powinno. Grom jeżeli spadnie nie będzie przynajmniej niespodziewany. Ludzkość i cywilizacya mają jeszcze dość sprzymierzeńców w Europie, niechże ci pamiętają „że car jest zawsze gotów — przywrócić spokój Europie! Austrya Węgry, Turcya, niech się strzegą tego pokoju, bo to pokój śmierci! Niech pamiętają, że nie wolno im już łudzić się nadzieją, że wojna ich granic nie dotknie. Przedewszystkiem zwracamy się do Austryi, która wiedzieć musi, że jeśli się Moskwa ruszy, to dla niej stanowcza uderzy godzina. Albo byt sobie na długo zapewni i ustali, albo runie na zawsze. Więc nie czas zwlekać i czekać. Hordy moskiewskie zbroją się i gotują do boju — czemuż u nas o przygotowaniach dotąd nic nie słychać. Czyż jeszcze łudzą się mężowie stanu illuzyami pokoju? Czyż nawoływania Polaków i Węgrów tak są nieugruntowane, że nie zasługują na uwagę? Obaczymy wkrótce, ale jeśli tak pójdzie jak dotąd, nic dobrego dla Austryi nie wróżymy. *Utinam falsi vates simus!*

Korespondencye „Unii“.

Wilno 19. lipca.

(†.†.†.) Od początku 1868 roku odbywa się straszna robota nad wprowadzeniem w czyn sposobów obmyślanych przez Moskali dla zabicia narodowości polskiej na Litwie. Rząd rosyjski dobrze zrozumiał, że dwie są najpotężniejsze kolumny, które wspierają budowę naszego narodu — dwa silne węzły, które nas łączą Litwinów, Rusinów i Polaków a temi są religia rzymsko-katolicka i język polski.

Już od roku 1831 na Litwie pracują Moskale nad zabiciem języka szczególnie na Litwie i na Białej Rusi. Na Litwie nie dobrze się im to udawało, przeciwnie zaś na Białej Rusi prawie całkiem język polski zniszczono. Patryotyzm z tem wszystkiem polski śród Białorusinów okazał się w ostatniem powstaniu silniejszy poniekąd niźli na Litwie.

W kościele bowiem przechowano język polski i tak się to jakoś zlało silnie, że ten język uważany jest za pomocniczy językom kościelnym a lud białoruski od lat przeszło trzydziestu przemocą do schyzmy zaliczony, do tej pory nie umie inaczej modlić się do Boga jak po polsku. To też jest przyczyną silnego i śmiałego oporu, jaki okazał konsystorz mohylewski, żądaniom moskiewskiego rządu, wprowadzenia języka moskiewskiego w modłach za cara i dom panujący, który poniżej załączamy jako dotąd nigdzie w żadnym dzienniku nie ogłoszony.

Kiedy pierwsza próba się nie udała, rząd moskiewski uderzył w inną stronę. Kozłowski Ignacy apostata, z księdza katolickiego z drugim podobnym popem schyzmatyckim Pszczółką z dawnych unitów, prosili o pozwolenie utworzenia komisyi, którаby w rytuale rzymskim wszystko co jest po polsku zamieniła na język moskiewski. Rząd uczynił odezwę do rządzącego dyecezyą wileńską Żylińskiego, aby tam przysłał duchownego deputata ze strony katolickiej. Radzono Żylińskiemu aby się temu oparł mając gotową odpowiedź daną już przez konsystorz mohylewski. Parę dni ociągał się, uległ w końcu żądaniom i naznaczył do tej czynności Nemekszę Antoniego prałata murawjewskiego. Zaczęła się odtąd ta piekielna robota, to jest od miesiąca września 1868 roku. Dalsze następstwa już są wiadome. Padł ofiarą tej roboty, pierwszy ks. Piotrowicz, który z męztwem, godnem chrześcian pierwszych wieków, odrzucił te schyzmatyckie rytuały. Co zaś inni uczynią? czas pokaże.

Niechaj to będzie nauką dla waszych galicyjskich krzykaczy. Że podziałami na tysiące niezgodnych stronnictw, łączeniem się z tak zwanymi liberałami niemieckimi, którzy w istocie są poganami, poniżaniem, lekceważeniem i całkowitem zaparciem się wiary ojców naszych *(per excellentiam)* katolickich, nie tylko nie odbudujemy Polski, lecz przeciwnie zatracimy ostatnią iskierkę naszej narodowości i dla Moskali uprzątniemy te trudności z jakiemi oni z taką pracą i chytrością walczyć muszą na Litwie.

Bańki to mydlanne co tam u was w Galicyi marzą, że będą mieli Polaków wyznania Mojżeszowego, Rusinów schyzmatyckich dobrymi Polakami, a z ludzi bez żadnej wiary dobrych synów prawowiernej Polski. Tego rodzaju ludzie u nas dali dowody swojego polskiego patryotyzmu. Żydzi, którzy biegli do kościołów spiewać z nami „Boże coś Polskę i t. d.“ dziś ubrali swoje dzieci w jarmurki moskiewskie i łamią swój język mówiąc po moskiewsku, kiedy przedtem z Moskalami mówili nie inaczej jak po polsku, księża odstępcy, albo jeszcze niby katolicy z imienia, są już duszą i ciałem Moskalami — ludzie bez żadnej wiary, którzy byli naczelnikami wszystkich manifestacyi, bez wahania się przeszli na schizmę i dziś są strasznicjszemi wrogami naszej polsko-katolickiej sprawy od samych Moskali. Niepytano we więzieniach 1863 roku kto się wyrzeka Polonizmu, ale kto gotów przyjąć schyzmę a takich uwalniano i majątki wracano. Niemcom nawet i Francuzom religii katolickiej, nie pozwalają kupować majątków. Jeśli nam kto pokaże kilka wyjątków na miliony, tem fałszu nam nie dowiedzie, bo też i Polakom dwom czy trzem pozwolono kupować majątki dla szczególnych zasług. Wspominamy to dla tego aby się przekonano, jak się lęka Moskal siły i męztwa Polaków-katolików. O! czas wielki abyście się wytrzeźwili z jakiegoś odurzenia, a odebrali z rąk żydów i ludzi im podobnych, wasze krajowe dzienniki. Oni was bałamucą i wprowadzają chytrze na drogę patryotyzmu, który się zasadza na krzykach, bótach, czapkach, czamarkach i t. p. zewnętrznych znakach polskich niby. Dobre to są niekiedy środki do ożywienia ducha; ale nie tu ma być koniec. Pracy nam potrzeba, a pracy cichej. Więcej nauki i czystej moralności. Względności rozumnej dla obcych narodowości. Gruntownego zrozumienia, w czem leżała potęga i męztwo naszych dzielnych ojców. Poszanowania religijnych zasad naszego ludu i sług. Wyniszczania wielkiej demoralizacyi po miastach i miasteczkach.

Wy może nie widzicie jaka przestrzeń rozdzieliła waszych pseudomędrców bez wiary od mass ludu wierzącego. Oni wam wcale nie wierzą, nie ufają i widzą w was już ludzi obcych dla siebie; bo obyczaje wasze nie są ich obyczajem, bo wiara wasza nie jest ich wiarą. Że mówicie po polsku, to jedno, do nich was nie zbliża. Oni (wiem, słyszałem) powtarzają: „I żyd i Niemiec mówi po polsku alež

to nie nasz człowiek". Jeden mi starzec, wieśniak rozumnie powiedział widząc żydów łączących się do patryotycznych procesyi na Litwie. „Czy pan im wierzysz? niechaj im Moskal pozwoli swobodnie ludzi oszukiwać, pójdą oni do schyzmatyckich cerkwi i będą z Moskalami spiewać *mnohoja lita*". Ta chłopska mądrość u nas się już czynem sprawdziła Niechajże obcy nam wiarą, staropolskim obyczajem, narodowością, będą jako goście nasi. Niechaj się zastosują jako goście do obyczajów gospodarza, a czas ich przerobi na dobrych współobywateli, a nasze uczucia staną się ich własnością. U was tam prawdziwe szurum-burrum. Dziś mówicie do żyda, to Polak nasz brat tylko religii Mojżeszowej. A jutro posyłacie chałastrę, która im okna wybija. Żydek jeden pytał mię raz we Wilnie: proszę pana wytłumaczyć, dla czego to panowie polscy wybijają okna swoim księżom i żydkom. Ja wiem gdyby tu w Wilnie wolno było tak robić, to tylko Moskalom by wybijali szyby, a co tu należy ksiądz albo żydek?

To są powiecie: gwarzenia uliczne bez znaczenia. O! przepraszam! to jest obraz naszej solidarności, a która jest u nas tylko na języku. Jeszcze jednej wielkiego znaczenia okoliczności niewidzicie w pośrodku was. Dla czegoście nie czuwali aby ruscy księża wszystko polskie wyniszczyli wśród ludu? Dawniej w cerkwiach język ruski był językiem liturgicznym jak u nas łaciński. Lud spiewał godzinki, koronkę, różaniec i różne pieśni po polsku w cerkwiach unickich. Kapłani miewali kazania po polsku, uczyli katechizmu po polsku. Dziś zaś w cerkwiach galicyjskich jest bez różnicy jakby w samej Moskwie.

U nas do dziś jeszcze lud gwałtem do schizmy z unii wtrącony, nie inaczej mówi pacierz jak po polsku. Mimo prześladowań popów noszą szkaplerze i medaliki. To są wprawdzie rzeczy zwierzchne, ale te, lud pochodzenia rusińskiego, zbliżają i jednoczą z ludem polskim. Wasi księża niby uniccy, zdzierają szkaplerze ze swoich parafian i głośno im mówią: na co wam to polskie nabożeństwo. Tak postępują tam w Galicyi ogólnie, bo górę wzięło duchowieństwo unickie, już zmoskwiciałe i bliskie schizmy, a inni dobrzy księża lękają się i albo nie chcą tego widzieć albo tak samo postępują mimo swego przekonania.

Tak mi się zdaje, że patrząc na wyniszczenie naszej narodowości, po różnych częściach rozszarpanego naszego kraju, każdy kto choćby dalej nie widział jak koniec swojego nosa, widzi, że wszędzie to się przeprowadza kosztem religii i języka. Tu i owdzie idą na pozór inną ku celowi drogą, lecz ostatecznie dążą do zniszczenia naszej wiary i naszego języka, a kiedy dokonają tego, już będzie z nami sprawa skończona.

Dobrze wam wiadoma nasza bieda i nasze ciężkie jarzma, które dźwigamy. Dla czegoż wy bracia, serca nasze jeszcze boleśniej ranicie, powstając na to, co dla nas tak święte i drogie, czem nas najwięcej uciskają Moskale, wydzierając nam wiarę ojców naszych? Wszyscy nas opuścili! Jeden tylko Ojciec św. w Rzymie czuje naszą niedolę i modli się za nas i co tylko może, to dla nas robi. Wszyscy uznali podział naszego kraju, jeden tylko Rzym nie zna dotąd innej Polski, jak dawną całą. Jakimże czołem ośmielacie się łączyć z nieprzyjaciołmi naszymi, powstając nieraz z jadem złośliwym, naprzeciw najlepszego naszego przyjaciela? Ostatnie ogniwa, które nas łączą i te usiłujecie zerwać! O! zastanówmy się dobrze i pomyślmy jaka nas ciężka odpowiedzialność czeka. Grób nasz okryty będzie niesławą i nie jeden plunie przechodząc mimo pomników (może kosztownych) postawionych na grobach, dzisiejszych niszczycieli i dusicieli ostatnich iskierek życia narodu. Nie wątpimy ani na jedną chwilkę, że ci co dążą do zagłady i wyniszczenia w sercach polskich (prawowiernych i religijnych) wiary i religijności, nie czynię z przekonania. Sami nie mając siły powrócenia na drogi boskie, które opuścili, oddając się małodusznie kierunkowi namiętności swoich, ani rozumem, ani wiarą kierowanych, starają się o spólników. Taka bowiem jest natura skażona ludzka, że się zdaje znośniejszą zgryzota sumienie wtenczas, kiedy są towarzysze obłędu naszego. Dla tegoż codziennie widzimy tę prawdę powtarzającą się. Złodziej, pijak, rozbójnik, kobieta nierządna, szukają sobie podobnych towarzyszy, owszem radziby wszystkich temiż samemi zasadami przeniknąć i do spójni wciągnąć. Toż samo i ci czynią idąc tą zbyt pospolitą drogą. Takich obłąkanych już świat nieraz widział, byli oni za czasów Dawida, który mówi: „Rzekł głupi w sercu swojem, niemasz Boga". Byli i zniknęli i ci znikną podobnie, zostawiając podobne o sobie smutne i haniebne wspomnienie.

Nie chcemy was moi panowie drażnić, ani was przed czasem, bez nadziei poprawy waszej potępiać; tylko błagamy o troszką litości, abyście się łącząc z Moskalami, nie zabijali ducha w narodzie, nie popychali nieroztropnych do łączenia się z nieprzyjaciołmi naszymi, nie przyspieszali całkowitej zagłady naszej. Owszem pozwólcie niech się tulą wszyscy pod skrzydła naszej czysto-katolickiej staropolskiej wiary i pobożności, pod skrzydła jedynego dziś z ludzi naszego przyjaciela Ojca św. Piusa IX. Nie przeszkadzajcie nam walczyć z Moskalem na podstawach dawnej naszej wiary. Patrzcie: Moskal już nam wzbronił procesyj, zniszczył bractwa, wzbrania przedawania szkaplerzy, strzeże, aby nigdzie w kościołach nie miewano katechizmów; a teraz chce w końcu język swój wprowadzić do naszych kościołów. Trzeba nam więc stawić mu zapory, rozszerzając to co on niszczy. Strzeżcież się tych domowych nieprzyjaciół, bo to są fałszywi prorocy — to są wilcy w owczą skórę patryotyzmu odziani.

Jak się my tu bronimy od nieprzyjaciół jawnych; oto mała próbka w odpowiedzi kons. Mohylewskiego wyżej wspomnianej.

Wiedeń 30. lipca.

* *Nowa fr. Presse* donosi, że „na naradzie ministeryalnej miały być stanowcze uchwały przeciw nieomylności powzięte. Konkordat można uważać za usunięty". W czem zaś przedewszystkiem owe „stanowcze uchwały" zależą, nie powiada *Nowa fr. Presse*. Czyż mniema kto, że liberalne ministeryum może po raz wtóry orzekać o dogmatycznej uchwale powszechnego soboru? A toćby przecież znaczyło, przywłaszczać sobie za wiele, i powszechnemu kościołowi świata chcieć przypisywać w co ma wierzyć, a chcieć mu znowu zakazywać tego, w co wierzyć uznaje za stosowne. Można wprawdzie mieć bardzo wysokie mniemanie o omnipotencyi liberalnego ministeryum, ale teraźniejsze moralne, polityczne i finansowe położenie Austryi wykazuje jej bardzo nędzny rezultat. Teraz, kiedy Prusacy w Austryi rządzić zaczynają, byłaby rozsądniejsza, niebezpieczeństwo to z jego zgubnymi skutkami zwalczać, niżeli rozpoczynać liberalną i z niebezpieczeństwem wcale niepołączoną kampanią przeciw bezbronnemu kościołowi katolickiemu. Co się tyczy tego, co *Pester Lloyd* w sposób urzędowy pisze, moglibyśmy także powiedzieć, że dni liberalnej Austryi i jej rządów żydowskich są policzone. Kościoł liczy XVIII wieków. Liberalna Austrya nie ma jeszcze nawet lat 10. O sprzyjaniu hr. Beusta rzymskiej polityce nie wiadomo nam zresztą dotąd nic w katolickiej Austryi, chyba że w obozie liberałów i żydów, których to przecież żaden rozsądny człowiek do przyjacioł Austryi nie policzy, sądząc co najmniej po ich sympatyach pruskich.

Odnośnie do konkordatu oświadczamy krótko i węzłowato, że taki wystrzał groźny katolików bynajmniej nie przestrasza. Konkordat i bez tego już przez obopólne przewinienie exystował tylko na papierze, ale nie w rzeczywistości. Czyniono bowiem wszystko, ażeby go tylko wyzyskać na niekorzyść katolików, niczego zaś nie uczyniono, ażeby go w życie i w praktykę wprowadzić. Myśmy tylko cierpieli, ale nic nie zyskali. Nawet obecny katolicki ruch między ludem i niższym klerem nie stał się możnym nigdy i przenigdy skutkiem konkordatu, lecz w skutek liberalnej tyranii przeciw katolikom. Jeżeli konkordat uznany będzie za usunięty, toć i Papież swoje rządowi poczynione ustępstwa uzna za zgasłe. A i to jest dla nas katolików prawdziwem szczęściem, gdyż nas uwalnia od tych i owych pęt i względów, które stanowiły wieczną przeszkodę dla katolickiej wolności i życia. W przemilaniu się dworowi szukano tego, co w sobie samem i w poczuciu swojej sprawy tysiąckroć lepiej znaleźć można było. Nawet pozor niewywoływania opozycyi przeciw rządowi i niesprawiania mu żadnych trudności, przejdzie natenczas wraz ze swoim nędznym odgłosem w dobrze zasłużony stan spoczynku. Staniemy się wtenczas na przekor liberalizmowi prawdziwie wolnymi i rozpoczniemy się wolno rozgospodarowywać. *(Vaterland).*

TEATR WOJNY.

Dwa tygodnie już blisko upłynęło, odkąd otworzyliśmy powyższą rubrykę, w celu obznajomienia czytelników naszego dziennika z przebiegiem wypadków na placu boju. Lecz jak do tej pory powtarzaliśmy tylko steorotypowy frazes, że na linii bojowej zupełna jeszcze panuje cisza, tak i dziś niecierpliwością znużonej ciekawości czytelników nie możemy niczem zaspokoić. Dochodzą nas wprawdzie co chwila wiadomości telegraficzne o potyczkach staczanych na granicy, lecz gdy już nazajutrz telegramy urzędowe zaprzeczają tym wieściom, jako baśniom tendencyjnie rozsiewanym, wolimy raczej milczeć, niż przedwczesnemi doniesieniami wprowadzać w błąd czytającą publiczność. Dzienniki wczorajsze stwierdzają tylko fakt, że koncentracya obydwóch armii została już dokonaną i że lada chwila musi przyjść do kroków stanowczych wzdłuż całej linii, zajmowanej przez armię nad duńską. Gdy jednak bulletyny rządowe jeszcze milczą, wypada nam dziś zwrócić naszą uwagę na północ, gdzie prawdopodobnie wprzód dadza się słyszeć strzały, aniżeli nad Renem.

Pomimo znacznej odległości punktów, do których zdąża flota francuska, nie można jej bynajmniej obwiniać o brak pospiechu Jeszcze 28 z. m. przepłynęła ona Skagen, przylądek na północnym krarńcu Inflandyi, do tej pory niezawodnie przepłynęła już i Kotegat, a dziś znajduje się zapewne na morzu Bałtyckiem, gdzie bezzwłocznie rozpocznie działania wojenne. Działania te rozpoczną się równocześnie na rozmaitych punktach na lądzie i na morzu, gdyż jak wiadomo flota francuska wysadziła na brzegach północnych Niemiec kilkadziesiąt tysięcy żołnierza. Atak Francuzów od strony morza Niemieckiego i Bałtyckiego mocno zaniepokoił Prusaków. Na morzu Północnem i na Bałtyku pogaszono wszędzie światła morskie a około Wismar i Rostock sypią szańce nadbrzeżne. Lecz Francuzi i przeciwko tym przeszkodom znaleźli środek, gdyż większa część wojennych okrętów francuskich posiada aparat nowej konstrukcyi, zapemocą którego, bądź to podczas gęstej mgły, bądź to wśród ciemnej nocy, można rozjaśnić horyzont i silnem światłem oblać punkt, do którego się okręt zbliża w zamiarze lądowania. Siła światła działa na bardzo znaczną odległość, a głównemi częściami składowemi tego przyrządu są: światło elektryczne i nadzwyczaj silny reflektor.

W obec tak potężnej floty francuskiej, tudzież w obec tak znakomitych środków pomocniczych, udaremniających wszelkie zabiegi pruskie, jest zadanie jenerała Vogel v. Falkenstein, dowodzącego na północy, bardzo trudne. Ogromna rozległość brzegów morskich wymaga wielkiej szybkości i zręczności w manewrach taktycznych i niesłychanej czujności. Ponieważ zaś flota pruska, nie dorównywająca ani w części francuskiej, nie wystarcza do strzeżenia wybrzeży, Prusacy wpadli na pomysł urządzenia floty ochotniczej, złożonej z samych okrętów prywatnych. Każdy właściciel ofiarujący swój statek, dostaje naprzód tytułem zadatku jedną czwartą część ceny szacunkowej okrętu. Winien on sam zebrać załogę, która będzie ubrana w mundury marynarki północno-niemieckiej. Za skuteczne czynności rząd wyznacza następujące nagrody: za zniszczenie pancernej fregaty nieprzyjacielskiej 50.000 talarów; za korwetę pancerną 30.000 tal., za pancerną baterię 20.000 tal., za śrubowca 15.000 tal., a za zwykły okręt 10.000 talarów.

Naszem zdaniem, bardzo należy wątpić w praktyczność tego pomysłu, a tem więcej w skuteczne działanie owej floty ochotniczej! Bo jakże można przypuścić, ażeby zwykłe drewniane okręty kupieckie ośmieliły się mieszać z olbrzymiemi pancernikami francuskiemi? Dla utrudnienia lądowania armii francuskiej sypią nadto olbrzymie okopy nad Elbą, w którym to celu wysłano już kilka tysięcy robotników do Hamburga.

Donoszą z Berlina, że Prusacy nastraszeni francuskiemi kartaczownicami, założyli protest przeciwko użyciu tej strasznej broni, grożąc zarazem, że gdyby Francuzi nie odstąpili od swego zamiaru, oni natomiast użyją ze swej strony jakiejś parowej sikawki, która na znaczne oddalenie wyrzuca płyn palny! Trudno odgadnąć o ile w tem prawdy. Mimo to kartaczownice będą miały wielkie pole popisu nad Renem, gdyż jak słychać armia nadreńska obfituje szczególnie w artyleryę. Liczy ona dwanaście pułków artyleryi z 1162 działami i dwoma parkami amunicyi.

Wojska francuskie będą w obecnej wojnie walczyły bez krawat i tylko w lekkich bluzach ze zwiniętemi płaszczami. Każdy żołnierz otrzyma 80 ładunków, nadto ma wyostrzyć broń białą. Rozkazy do pojedyńczych dywizyi i frygad będą przesyłane za pomocą telegrafów polowych.

W ostatniej chwili donoszą telegramy o małoznaczących potyczkach rekonensansowych nad Sarą. Bliższych szczegółów dotąd nie mamy.

Wiadomości polityczne.

Paryż. Cesarz Napoleon wyjechał z St. Cloud d. 28. z. m. do armii wraz z cesarzewiczem i księciem Napoleooem. Nie dotknął on zupełnie Paryża lecz udał się wprost do do Metz, zkąd natychmiast wydał do armii nadreńskiej następującą proklamacyę datowaną w Metz d. 28. lipca: „Staję na waszem czele dla obrony honoru i granic ojczyzny. Będziecie mieli do pokonania jedną z najlepszych armij w Europie; ale inne armie, również dzielne, nie zdołały oprzeć się waszej waleczności. Dziś takiż sam zachodzi przypadek. Wojna będzie długą i uporczywą, ale wytrwałe usiłowania żołnierzy Afryki, Krymu, Chin, Włoch i Meksyku przemogą wszystko. Krórąkolwiek udamy się drogą za granicami naszemi, wszędzie znajdziemy świetne ślady ojców naszych. Okażmy się ich godnymi. Cała Francya towarzyszy wam swojemi gorącemi życzeniami. Cały świat zwrócone ma na was oczy. Od naszych powodzeń zawisł los wolności i cywilizacyi. Niech każdy spełni swoją powinność, a Bóg wojny będzie z nami."

La Libérte twierdzi, że wyjazd cesarza został niespodziewanie przyspieszony w skutek depeszy przywiezionej do St. Cloud z głównego sztabu przez jenerała Lebrun. Widocznie wszystkie potrzebne kroki już uczyniono i oczekiwano tylko hasła z ust cesarza do rozpoczęcia działań wojennych na większą skalę. Że koncentracya na linii bojowej już ukończona, należy się niemniej i z tego domyślać, że transporta wojsk prawie już zupełnie ustały, a kolej wschodnia uorganizowała napowrót pociągi dla publiczności. Pułki afrykańskie i ochotnicy z Algieru znajdują się już w Marsylii, a częścią już nawet w Strassburgu. Podczas koncentracyi armii miasto Metz zmieniło się w jeden olbrzymi obóz, gdzie gromadziły się wszystkie wojenne siły francuskie. Kręcili się tam między wojskiem i pruscy ajenci. Dwoch takich ptaszków pojmali Francuzi na gorącym uczynku, gdy zdejmowali plany tamtejszych fortyfikacyi. Odstawiono ich natychmiast do Paryża. Od chwili gdy się rozeszła wieść o wyruszeniu armii z Metz na linię bojową, cała Francya żyje dziś w gorączkowem oczekiwaniu. Kto może spieszy jeszcze zaciągnąć się w szeregi ochotników, których liczba doszła już ten sposób do imponującej cyfry 100.000. Dobrowolne

składki zbierane w kraju na cele wojenne i na pielęgnowanie rannych obliczają na trzydzieści kilka milionów franków.

Berlin. Wyjazd króla Wilhelma do obozu doznał nowej odwłoki. Przebywa on jeszcze do tej pory w Berlinie, a jeżeli mamy wierzyć pogłoskom, wyjedzie on dopiero ostatniego tego miesiąca do Frankfurtu, gdzie kazał nająć dla siebie hotel rosyjski. Książe Thurn-Taxis ofiarował mu na mieszkanie dawniejszy pałac Rzeszy niemieckiej, król jednak nie przyjął tę ofiarę. Natomiast obydwaj książęta udali się już przed kilku dniami do swych komend. W ostatnim numerze donosiliśmy o przejeździe pruskiego królewicza do Monachium we środę, gdzie świetne dla niego przygotowano przyjęcie, jak głoszą pruskie dzienniki. Udał on się ztamtąd do Stattgardu. Książe Fryderyk Karol opuścił Berlin jeszcze d. 26. z. m. udając się w drogę do Berlina i do Moguncyi.

Prusacy używają wszelkich możebliwych środkśw dla zachęcenia armii. Słychać między innemi o znacznych składkach zbieranych dla zdobywcy kartaczownicy. Na rzecz gefrajtra z pułku Hohenzollern, uazwiskiem Kremss, który zastrzelił pierwszego Francuza, zebrano składkę, która przyniosła 1500 talarów. Mimo to nie widać objawów większego zapału lub gorętszego patryotyzmu, formowanie oddziałów ochotniczych postępuje bardzo leniwo. Polskim i hanowerskim pułkom tak nie dowiarzają, że rozwiązano je i wcielono pojedyńczemi batalionami między pułki staropruskie. Peżeli prawda, co piszą z Bazylei do *Tages Presse,* że jenerał Moltke główno dowodzący armią pruską od dnia 22. z. m. już trzy razy zmienił plan kampanii, to zaiste szczegół ten nie wieleby się przyczynił do podniesienia ducha w armii. Podobne operacye nużące żołnierza ciągłemi dyslokacyami, a co większa zdradzające chwiejność w rozporządzeniach, mogą zaszczepić w szeregach bardzo niebezpieczną demoralizacyę.

Usposobienie ludności także nie szczególne. Zboże stoi już dojrzałe na pniu, a nie ma potrzebnych sił roboczych, ułatwiających żniwa. Ztąd drożyzna wzmaga się z każdą chwilą. Ludności fabrycznej i kupieckiej także grozi najkompletniejsza ruina wobec niskiego stanu pruskiej marynarki wojennej. Spodziewać się bowiem można, że w skutek blokady portów niemieckich, Niemcy zostaną narażone na zupełne zatamowanie handlu morskiego.

Unita Cattolica przynosi w korespondencyi z Rzymu z 22. lipca pewne i pocieszające wiadomości o przyjęciu przez mniejszość uchwał Soboru Watykańskiego tyczących się nieomylności papieskiej. „Bardzo się cieszę — pisze korespondent — iż mogę przesłać autentyczne doniesienie, że zaraz po uroczystem posiedzeniu Soboru z poniedziałku 18. lipca, kardynałowie, którzy chociaż w Rzymie obecni i żadną nie wstrzymani chorobą na sesyę nie przyszli — osobiście w ręce Ojca św. złożyli oświadczenie, iż zupełnie i dobrowolnie przyjmują ogłoszoną konstytucyę dogmatyczną. Kardynałami temi są: arcybiskup wiedeński, arcybiskup pragski, arcybiskup z Besançon Mathieu i książe Hohenlohe rezydujący w Rzymie. Jakkolwiek kardynałowie ci przed orzeczeniem dogmatycznem sądzili iż powinni stać w opozycyi przeciw wczesności *(opportunitas)* tej nauki, to przecież po zapadłej uchwale nie wahali się ani na chwilę *in obsequium fidei* jako znak wiary poddać się zupełnie katolickiej jako dogmat potwierdzonej prawdzie. Widzicie więc jak próżne i bezskuteczne były gadaniny żydowsko-rewolucyjno-gallikańskich dzienników.

Dwaj inni w skutek choroby na Soborze nieobecni kardynałowie: Mattei, dziekan świętego kollegium i Orfei arcybiskup Rawenny tak byli znani z uległości orzeczonej prawdzie, iż mogli podobny krok za zbyteczny uważać — a przecież i oni nie omieszkali Ojcu św. przesłać swego poddania się.

Oprócz tych adhezyj wiadome są jeszcze inne różnych znakomitych prałatów. Wymienię tu tylko biskupa Kettelera z Moguncyi, który swoją niezwłocznie nadesłał.

Czcigodny ten biskup przymuszony był na wieść o wybuchu wojny jeszcze przed publicznem posiedzeniem do dyecezyi swej spiesznie powracać, aby nie mieć ruchem wojsk drogi sobie odciętej. Z nim razem i dla tej samej przyczyny odjechali i inni niemieccy biskupi.

Kardynał Matkien złożył prócz tego Ojcu św. oświadczenia od hezyj czterech innych francuskich biskupów, którzy przed uroczystem posiedzeniem do mniejszości należeli. Nakoniec nie mogę zamilczeć, że do pierwszych, którzy się poddali i dogmatyczną uchwałę przyjęli, należy monsignore Merode, który jak przez poprzednie votum swoje, dobitnie wykazał, iż biskupi *in partibus* nawet ci, którzy należą do dworu Ojca św. wszelką mieli w wotowaniu wolność, tak teraźniejszym aktem, kościołowi piękny dał przykład do zbudowania.

DO DZIENNIKA POLSKIEGO.

Najboleśniejszą stroną dziennikarskiego zawodu jest konieczność brania do ręki pism tak skalanych i przewrotnych, że tylko odrazę i obrzydzenie wzniecić mogą. Doznajemy dziś tego uczucia po odczytaniu sobotniego *Dziennika Polskiego.* Znany cynizm tego organu odrazę już wzniecał, gdy w właściwej sobie sferze kłótni dziennikarskich się obracał, kiedy przerabiał błoto uliczne i kolejno tem błotem ciskał to na jednych to na drugich. Uczucie moralne już i wtenczas było obrażane, równie jak uczucie narodowe, że ta czysta mowa polska, która dotąd w piśmiennictwie narodowem służyła tylko do wyrażania szlachetnych i zacnych uczuć, dziś tak sponiewierana, że w tej mowie podają naszemu pokoleniu co dnia tyle jadu, kwasu, tyle trucizny, kłamstwa, złości, nienawiści, szerzą w okół, że nic nie uszanują co najdroższem dla sumienia i serca polskiego, nic co świętego człowiekowi. Straszno jest pomyśleć, że pióro zdolne tylko do arlekinad kronikarskich i niemal arlekińskich, z sfery humorystyki właściwej sobie wdzierają się na katedrę i przemawiają z trybuny dziennikarskiej do narodu, że ci, co się jawnie przyznają, że temu piszą, który im płaci, i to piszą za co płacą, że nowocześni kondotierowie pióra mają w swe ręce oddane kierownictwo opinii, że wreszcie umysły, które tak już przesiąkły niemiecko-żydowskim duchem wiedeńskim iż im nic nie pozostało, jeźli kiedykolwiek mieli co uczucia polskiego, że ci ludzie mają możność oddziaływania codziennego na ogół podając najzgnilsze produkta obcej sprawy pod formą patryotyczną, że co więcej, oni mają przywilej szerzenia oszczerstw i kłamstw w sprawach, które dotyczą nojdroższych uczuć i sumienia ogółu.

Jak się z tego zadania wywiązują, dość powiedzieć, że nie dość im rzucić potwarz z daleka, nie dość im było zbierać wszystkie najpotworniejsze wymysły na Sobor i Ojca św., ale posunęli się do kłamstwa jawnego wszem wobec, to zaś do improwizowania i włożenia w usta Najprzew. arcypasterza słów, które on pierwszy byłby potępił jako herezyę. W tem już leży świadectwo jakich środków chwycić się jest zdolną niegodziwość i przewrotność. Za kłamstwem idą bluźnierstwa, za bluźnierstwem jawnie wypowiedziana propaganda schizmy. Trzeba przyznać, że dobrze przygotowują grunt na ewentualność zaboru Galicyi przez Moskali. Dość przeczytać artykuł *Dziennika Polskiego* p. t. „W obec nie omylności,“ aby się przekonać, że praca oderwania kościoła polskiego od Rzymu przeprowadzana z taką zawziętością od stu lat przez rząd moskiewski, znachodzi pomocników pomiędzy nami. Wśród silnego oburzenia i zgrozy, jakie wzbudzić w każdym katoliku musiało ostatnie wystąpienie *Dziennika Polskiego*, nie możemy wchodzić w rozbiór tych obelg, bezeceństw i bluźnierstw, które w nim wyzionął autor artykułu na kościoł, Sobor i Ojca św. Powiemy tylko, że chociaż od kilku lat wzywają nas już lwowskie dzienniki do rzeczy, które dotąd nie miały przystępu do pism polskich, wszelako przyznajemy się, że artykuł pomieniony przewyższył wszystko w tym rodzaju. Jeszcze nigdy większa lekkomyślność pióra nie tknęła się w Polsce droższych dla całego narodu spraw; jeszcze nigdzie osobistości Piusa IX. nie spotkała obelżywsza zniewaga, jeszcze nigdzie nieodważono się na podobne poniewieranie najwyższego Pasterza, lecz wszystkie te nie tyle śmieszne ile ohydne obelgi wypowiedziane bez pozoru znajomości przedmiotu, o który chodzi, kończy wezwanie jawne do schizmy, do zwołania koncylium biskupów polskich celem oderwania się od Rzymu i pozbycia się nazwy katolickiej. Ależ to konsylium juz dawno zostało zwołane do Petersburga, i za niechęć wzięcia w nim udziału, za wierność stolicy świętej porwał rząd rosyjski tylu biskupów, z których dwóch potajemnie już zgładzono. O innem zebraniu biskupów polskich orzekającem oderwanie się od katolicyzmu mowy być nie może, nie chciano tylko nazwać synodu petersburskiego, do którego zapewne *Dziennik Polski* zachęca i biskupów galicyjskich.

JESZCZE DZIENNIK POLSKI.

Objawy spazmatyezne — mea culpa — ważne odkrycie.

Pokazuje się, że nie sam tylko kowal bredził ongi w gorączce — bo i „Dziennik polski“ w podobnym dziś stanie. Symptomata tej choroby, już w chwili przyjścia jego na świat objawiać się poczynały i wprawne oko dostrzedz je zaraz mogło, pomimo całej mężkiej jego na pozór pozy. Ale, niespodziewaliśmy się tak rychłego i tak gwałtownego naraz wybuchu. Snać choroba rozwijała się z nadzwyczajną szybkością, kiedy biedny dziennik już w drganiach spazmatycznych, majaczy o różnych różnościach i dziwnie coś od rzeczy prawi. To widma okropne snują się przed jego oczyma, to węże obwijają się około piersi jego redaktorów, to znów szlocha, wzdycha, potoki łez wylewa, do winy się przyznaje, wreszcie szamoeąc się z jakimś widmem, który go obejmuje, wszystkim i wszystkiemu wymyśla i bluźni niesłychanie! Biedny dziennik, stan jego zatrważający! Starzy ludzie zwać to przywykli umysłową maligną. Biada to, biada nerwowym istotom w obec tej nieomylności! Jedni skażą się, że sen ucieka od ich oczów i noce całe bezsennie przepędzać muszą. Inni co to udawali więcej mężnych i nawet teologicznemi turniejami niegardzili, owszem śmiałe niekiedy na ich placach wyprawiali harce i ci biedacy pobici, zmęczeni, pełni gniewu, dostali skutkiem tego wszystkiego takiego wzburzenia krwi do głowy, że dziś w obłożnej znajdują się gorączce — i zapalenie mózgu szybkie przybiera rozmiary! Biedny „Dziennik polski!“ w pożałowania godnym znajduje się stanie! A ktoby się był i tego nawet spodziewał, aby pod togą doktorską (która go w swoją opiekę szczególniejszą wzięła) „boleścią rozdarte zajęczą“ ukrywało się serce! Zajęcza boleść! zajęcze serce! I cóż dziwnego, że skok prawdziwie zajęczy, z jednego przedmiotu na drugi, z zajęczą chyżością, z zajęczą zgrabnością, z zajęczą znajomością rzeczy, i z zajęczą logiką! Biedny „Dziennik polski!“ biedni jego czytelnicy! Atoli wśród tych prawdziwie zajęczych boleści i zajęczych skutków, zajęczą goryczą przepełniony dziennik wypowiedział jedną rzecz i wielkiej prawdy i ważną nader, bo w prawdziwym świetle jawnie nam się przedstawił, ku niemałej katolikom przestrodze! Odpowiadając bowiem na pismo księdza sekretarza JEx. Najprzyw. Arcypast. przyznaje, „że treść przemówienia Arcybiskupiego była j a s k r a w o i tendencyjnie przez sprawozdawcę dziennikarskiego powtórzona“ — co znaczy, ani mniej ni więcej, przekręcona, sfałszowana. Z przyznania się jesteśmy zadowoleni i za nie dziękujemy. Szczerość chociaż w złych sprawach zawsze lepsza od hipokryzyi. My zaznaczamy to mea culpa „tendencyjnie.“ A że znowu nam są tendencye dziennika — jego narowy do nieokiełznanego niczem wiedeńskiego liberalizmu tchnącego nienawiścią do kościoła, jego podjazdowy a układny i pierwotny sposób wojowania przeciwko wierze św. w naszym kraju, jego zohydzanie ustawiczne instytucyi kościoła, więc i to „sprawozdanie tendencyjne“ nie w innym użyte było celu, jak tylko w tym, aby osobą takiego dostojnika kościoła jak nasz Arcypasterz zasłonić się jeszcze przez czas jakiś, przed nieświadomymi rzeczy katolikami, tym sposobem kryjąc przed nimi nienawiść swoją do kościoła, i snadniej, skuteczniej w katolickim kraju walczyć przeciwko wierze św. Z chwiejnych katolików łacniej uczynić sobie nietylko swoich stronników, ale ich z czasem przedzierzgnąć w gorliwe swoje apostoły. Katolikom zaś gorliwym wykrolć z serca miłość, uszanowanie i uległość dla swego Pasterza. Zasiać wśród nich zgorszenie, wytworzyć wąpliwości i niedowierzania, i tak za jednym zamachem rzucić na kościoł jedną więcej pełną garść błota i zadać mu cios wcale niepośledni. Ha! dzienniku nietylko że się nieudały dzięki Bogu twoje zamiary, ale nową przysługę oddałeś nam katolikom! Wiemy już i to niewątpliwie zkim mamy do czynienia — z ukrytym dotąd a zawsze przebiegłym wrogiem kościoła To też niepoprzestaniemy nawoływać katolików do ustawicznej baczności! I zastrzegając sobie na później krytyczny rozbiór artykułu, tyczącego się zaprzeczenia danego przez ks. sekretarza JEx.; kończymy dzisiaj zaznaczając wyrażenia się dziennika o “wędrownych“ księżach, a więc przybłędach — obcych tutaj zupełnie. Dobrze i to wiedzieć, że ci co z pod szubieniey lub od Sybiru ucieczką ratując się, w Galicyi schronienia szukają — są niektórym Galicyanom obcymi, są dla nich wędrownymi! *Ex unguibus cognoscitur leo.* Wiwat patryotyzm dziennika, co się polskim zowie! Obcymi ci są! prawdę mówisz dzienniku, bo nie należą do tej „kliki“ co do ciebie sążniste wypisuje brednie! Obcymi sercem, obcymi umysłem, obcymi wiarą, bo będąc Polakami są katolikami, również jak ich bracia pod moskiewskim knutem polskość swoją nie strojem, ale wiarą katolicką zaświadczający!

Do Kolegium rzymsko-katolickiego w Petersburgu

Konsystorza rz. kat. Mohylewskiego Raport.

Ukazem z dnia 31. stycznia 1868 r. rzymsko-katolickie duchowne kolegium rozkazała temu konsystorzowi przysłać dokładną wiadomość, jaki jest język w użyciu w każdej parafii w szczególności i obok tego załączyć swoją opinię w jaki sposób może być wypełnione zalecenie głównego naczelnika kraju północno-zachodniego (L i t w y i B i a ł o r u s i) a mianowicie: 1) ażeby zamienić modlitwę za króla, modlitwę ze mszału za imperatora; 2) przetłumaczyć tak tę modlitwę jako też inne modliwy za dóm panujący na język rosyjski, i obowiązać kapłanów aby tyeh a nie innych modłów używali w kościołach Białorusi; 3) modliwy w łacińskim i polskim języku za dóm panujący usunąć ze wszystkich kościołów; i 4) przestrzegać surowie, aby takowe modlitwy były głośno śpiewane w każdą niedzielę i święta i we dni gazowe po mszy uroczystej zaraz bezpośrednio.

W skutek wspomnianego urazu konsystorz mohylewski zalecił dziekanom witebskiej i mohylewskiej gubernii przysłanie szczegółowych wiadomości o używanym języku w parafiach tak w rozmowie jako też w modlitwach. Wszysey też dziekani jednozgodnie donieśli: że modlitwy za dóm panujący, odprawiane w łacińskich i polskich językach, są dobrze zrozumiałe dla tudu, a tylko 3 powiaty: rzerzycki, lucyński i dyneburgski uzywają języka łotewskiego w zwyczajnych rozmowach. a przeto i modły za dóm panujący odprawiają się w tymże języku łotewskim.

Konsystorz zestawiając zebrane w tym przedmiocie wiadomości z ustawami kościoła św. zauważył. 1. Dla straży jednostajności w kościele katolickim, nietylko co do prawd wiary, lecz i w obrzędach i w modlitwach Papież Syxtus V. 1585 r. ustanowił kongregacyę obrzędów *(Congr. Rituum).* Staraniem tejże kongregacyi, stosownie do ustaw św. powszechnego Soboru Trydeckiego *(Sess. XXII. c. 8. de Sacrifii missae)* przejrzano i wydano na nowo wszystkie xięgi liturgiczne 1614 r., a w tej liczbie: *Rituale et Miezalę Ro-*

manum, które zatwierdzając i upoważniając Syxtus V. powtórzył bulle Papieży: Piusa V., Klemensa VI. i Urbana VIII., gdzie pod zagrożeniem karami *(suspensionis, excommunicationis et inkabilitatis in posterum)* rozkazana: całemu klerowi od patryarchy aż do prostego kapłana — wszystkim kościołom we wszystkich państwach świata całego: literal nie pilnować nietylko słów lecz i rubryk bez najmniejszej odmiany. Od początku wprowadzenia religii katolickiej do Polski i Litwy, nabożeństwo odprawiano po łacinie; kiedy zaś w połowie XVI. wieku zaczęto rozszerzać heretycznie zasady różnych reformatów; okazała się konieczna potrzeba, wprowadzenia do nabożeństw kościelnych języków: polskiego, litewskiego i łotewskiego. W tym celu od r. 1556 do 1631 w różnych miejscach królestwa polskiego odbyły się 4 Sobory dyecezalne i 12 pzowincyonalnych. Tam rozpatrzono i pochwalono tłómaczone modlitwy i pieśni i posłano wszystkie te aprobacye Ojcu św. do Rzymu. Tym sposobem Rytuał Pawła V. na Synodzie Piotrkowskim został zastosowanany do potrzeb kościoła polskich i litewsktch prowincyi, przez wprowadzenie weń małej cząstki polskiego, litewskiego i łotewskiego języka. Nie pierwej jednak wydrukowano i do użycia podano, jak na pilnem rozpatrzeniu i potwierdzeniu w Rzymie. Jasno więc z tego widzieć się daje, że niepozwolono jest w kościele czynić przekłady, z ksiąg liturgicznych na jakikolwiek język, a tem bardziej na język jeszcze nieużywany dotąd w kościele katolickim, i takich przekładów nie godzi się do kościoła wprowadzać pod karą wyłączenia z kościoła *(subpoena excommunicationis)* dopokąd nie będą zatwierdzone i pozwolone przez Papieża albo przez kongregacyę obrędów *(Rituum)*. To prawo bezsporne o księgach liturgicznych i innych trudnościach będących tu w rozbiorze, zasadza się nadto na ogóinem prawie kościoła: *„nihil innevetur, nisi quod traditum est,“* a to też prawo święcie jest szanowane nie u katolików tylko, ale i u chrześcian innych wyznań albo obrzędów, którzy mają swoje księgi liturgiczne w językach starych, umarłych i od ogółu niezrozumiałych a jednakże szanowanych i niektniętych, takiemi są liturgje: Chaldejska, Koptycka, Ormiańska, Starosłowiańska, Staro grecka itp. Toż samo spotykamy i w religiach niechrześcijańskich, np. Mahometanin w każdej części świata, jakiejbykolwiek sam był narodowości, modli się świętym dla niego językiem arabskim, Żydzi dawnym hebrajskim, Indyanie sanskryckim, Tybetanie lamajskim itp. 2. Kiedy w skutek żądania p. ministra wewnętznych spraw, kolegium katolickie 31. sierpnia 1832 r. dało rozporządzenie, ażeby we wszystkich parafiach modlono się za dóm panujący tym językiem, jaki jest ogólnie tam używany i rozumiany; na Białaj-Rusi zaczęto wtenczas modlić się językiem polskim, a to mianowicie dlatego, że ten język już jest wprowadzony do kościoła powagą Najwyzszego Pasterza, że cała szlachta mówi nieinaczej, jak po polsku; że i lud chociaz mówi językiem białoruskim, który jest mięszaniną polskiego i ruskiego, wzięli jednakże od przodków swoich jakby w puściźnie język polski, którym modlą się — uczą się katechizmu — spiewają psalmy i pieśni święte. — Następnie rozporządzenie ministra nieuważano wtenczas za nowość wymaganą, i spełniono żądanie, zamieniając w modłach za dóm panujący język łaciński na polski. Jeśliby więc i teraz należało zamienić znowu modły wspomnione odprawiane po polsku? te, na Białej-Rusi, nie dadzą się zamianić, chyba na **łacińskie**. W tym bowiem języku odprawiały się zawsze od początku, w tym się odprawiają po wszystkich katolickich krajach. Język łaciński jakkolwiek niezrozumiały dla wielkiej części ludności katolickiej; przywykli jednakże od dzieciństwa, w tym języku słyszeć odprawiane publiczne nabożeństwa, słyszą od kapłanów objaśnienia znaczenia obrzędowych modłów — mają w książkach od nabożeństwa tez same modły w języku polskim; łatwo przeto wszystko się zrozumiałem staje. Tem bardziej zrozumiałe są modły za dóm panujący, w których powtarzają się imiona własne, które we wszystkich językach są prawie jednostajnie wymieniane. A tak tłumaczenie tych modłów na język rosyjski dla używania tego przy obrzędach kościelnych; konsystorz widzi i nie pozwolonem i wcale nie potrzebnem.

3) Dawniejsze czasy przypominają tę prawdę: że wprowadzanie do kościoła nowości nawet pożytecznych zawsze rozburzało nmysły a nawet wyrodzało smutne następstwa odszczepieństw i herezyi. I ton przekładu psalmów w hebrajskiego na łaciński przez S. Hieronyma pod żadnym warunkiem przyjąć nie chciał i uie przyjął lud w kościele zachodnim i zostaje dotąd w użyciu dawny przekład. Mamy toż samo w historyi rosyjskiego kościoła. Oto kiedy roku 1654 Nikon wziął się do małego znaczenia poprawek w księgach liturgicznych, co nie zmieniało wcale dyalektu używanego w obrzędach cerkiewnych, zrodziło to jednak mnóstwo sekt, które dotąd nie chcą się łączyć z prawosławnymi.

W obecnem wymaganiu, wprowadzenie do kościołów nigdy nie słyszanych śpiewów w języku rosyjskim, wprowadzeuie tego bez wyraźnego pozwolenia najwyższej widzialnej głowy kościoła; nie obudziłoby bez wątplenia żadnych uczuć potężnych, nfe podniosłaby myśli i serca ku Bogu, aniby się mogły zrodzić uczucia wierności dla monarchy. Owszem byłoby to ziarnko i zaród niechęci podejrzeń i nieufności ku rządowi, kuszącemu się osłabić, skazić albo wydrzeć wiarę przodków.

Z tego cośmy tu wypisali jasno daje się widzieć, że modlitwy za cesarzy od 1832 r. śpiewane po polsku, mogą być zamieoione na język łaciński, tak jak i dawniej było i jak jest w kościele katolickim we wszech częściach świata całego, i że te modlitwy w swojej treści mogą być doskonale rozumiane od wszystkich. Takie zdanie całego duchowieństwa archidyecezyi mohilewskiej; konsystorz przesyłając prześwietnemu kollegium załącza, że w powiatach: łucyńskim, rzeczyckim i dyneburgskim lud mówi po łotewsku, w innych zaś powiatach gubernii witebskiej i całej gub. mohilewskiej, wszyscy mówią po polsku z małym wyjątkiem ludu wiejskiego, który używa języka biało ruskiego, to jest języka polskiego, do którego się mieszają wyrazy ruskie.

Kronika.

— **Gródek** 25. lipca 1870. Wczoraj przejeżdżał tędy ks. arcybiskup Wierzchlejski w powrocie z Rzymu. Na dworcu kolei przyjmowały go procesye, księża obrz. rzymsko i grecko katolickiego i wielka ilość zebranego ludu. Nadchodzący pociąg powitały wystrzały moździerzowe i głośne okrzyki witających. J. Eks. ks. arcybiskup wysiadłszy z wagonu dziękował zebranym wiernym za zgotowane mu miłe przywitanie. W przemowie swej podniósł, iż za pewne modłom swych pobożnych dyecezan, winien podziękować, iż go Bóg, pomimo ogromnych upałów, które ostatniemi czasy w Rzymie panowały, uchronił od chorób, poczem udzielił wszystkim błogosławieństwa. Lud wraz z inteligencyą tutejszą podziękował swemu arcypasterzowi głośnem, trzykrotnem „vivat!“ przyczem wyraźnie poznać było można, iż tutejsi katolicy-chrześcianie podzielają najzupełniej przekonanie swego arcypasterza pod względem kwestyi nieomylności.

Gdy zadzwoniono po trzy kroć, jeszcze raz zabrzmiały głośne wiwatowe okrzyki, a donośne salwy moździerzowe rozniosły dokoła wieść o uroczystej chwili!

Miasto nasze i okolice zagrożone są napadami rozbójniczemi, W piątek w nocy kilku ludzi dobywało się do tutejszego gr. kat. księdza, żądając pieniędzy i grożąc rozbojem. Tej samej nocy nieznajomi usiłowali wedrzeć się do pomieszkania łać. wikaryusze. Niedawno także napadnięty został jeden z tutejszych gospodarzy przejeżdżający lasem. Chociaż wszystkie te napady dotąd żadnej nie przyniosły straty, to mieszkańcy tutejsi zatrwożeni są niemi ogromnie i niepewni mienia a nawet życia. Donosząc o tem chcielibyśmy zwrócić uwagę władz, by w celu zapobieżenia bezprawiom podobnem stosowne zarządziły środki. Mianowicie byłoby bardzo pożądanem wzmocnienie tutejszej załogi żandarmeryi, która wobec szerzących się zuchwałych napadów, zanadto jest słabą, by im podołać mogła.

Przegląd polityczny.

Najważniejszą wiadomością wobec panującej jeszcze ciągle ciszy na linii bojowej jest niezawodnie patent cesarski z d. 29. z. m. **rozwiązujący sejm czeski i rozpisujący nowe wybory**. Drugi patent cesarski z dnia 30. z. m. zwołuje wszystkie krajowe sejmy na 20. sierpnia z wyjątkiem sejmu czeskiego zwołanego na d. 27 siarpnia i sejmu tryesteńskiego zwołanego na d. 2 września. Termin zwołania Rady państwa naznaczono na dzień 5. września Jak z jednej strony przyspieszoee zwołanie sejmów krajowych ogólnie było oczekiwane, tak z drugiej strony rozwiązanie sejmu czeskiego jest ogromną niespodzianką i faktem bardzo wielkiej doniosłości. Jestto najlepszą skazówką że Austrya stara się załagodzić wszystkie spory wewnętrzne i skupia wszystkie swe siły, ażeby być gotową na każdą ewentualność

O ile powyższe doniesienia bardzo korzystny wpływ wywarły na wsfery, tem przykrzejsze zrobiła wrażenia wiadomość o **formalnem konkordatu**, i o poczynieniu stosownych kroków przez gabinet wiedeński do przedsięwzięcia koniecznych zmian w ustawodawstwie spowodowanych usunięciem konkordatu. *La Liberté* zaprzecza doniesieniem o rozpoczęciu kroków zaczepnych wzdłuż całej linii bojowej.

Wiedeń 30 lipca.

XX (**O zjezdzie federalistycznych posłów. — Wojna a stronnictwo liberalno-centralistyczne**). O jednym z najważniejszych wypadków ostatnich tygodni, o zjezdzie posłów federalistycznych, nic prawie nie doniosły dzienniki galicyjskie. Rządowy korespondent *Czasu* lubi się rozpisywać tylko nad koniecznością zniesienia konkordatu, zaprowadzenia *placetum regium*, potrzebę wezwania p. Rechbauera do gabinetu itp. żydowsko-liberalnemi dążnościami. Nie bardzo z tem „konserwatywnemu“ *Czasowi* do twarzy, ale tem mniej wolno brać za złe *Gazecie Narod.*, że się nie zajęła gruntownie ani faktem zjazdu, ani wyśledzeniem rezultatu jego. Stanęło więc na oświadczeniu *Gazety*, że zjazd owocu żadnego nie wydał, lecz że się przeciwnie stronnictwo „klerykalno-feodalne“ rozbiło. Przemówiła *Gazeta a — causa finita est!*

Rzecz tymczasem ma się całkiem inaczej. W zjeździe, który się odbywał d. 17 i 18 tm. brali udział, nie jak twierdzi *Presse*, w charakterze gości, lecz jako rzeczywiści członkowie zjazdu; przywódzcy najznakomitsi z Czech, Morawy, Krainy, Styryi, Tyrolu, Salzburgu, Voralbergu Austryi górnej i niższej, ogółem 19. Po znakomitych i jak najgruntowniejszych rozprawach, zgromadzenie zgodziło się **we wszystkich punktach** i ułożyło identyczny plan działania. Jakim ten plan jest, donieść nie mogę, ponieważ wszyscy biorący w zjezdzie udział, zobowiązali się do milczenia. Nadmienić jednak mogę, że uchwalony program jak najzupełniej zgadza się z zasadami federalistycznemi. Te zaś opierają się na: 1) nieuznaniu konstytucyi grudniowej jako prawomocnej; 2) nieobsyłaniu Rady państwa **pod żadnym warunkiem**; 3) na szanowaniu historycznych praw krajów a zatem i korony św. Szczepana; 4) na nienaruszaniu delegacyi wspólnej.

Dzienniki galicyjskie dużo się rozpisują nad prusomanią dziennikarstwa tutejszego. Tutaj nikt się jej nie dziwi, bo wiedząc. iż niemal wszystkie te dzienniki są własnością spekulantów żydowskich, każden natychmiast zrozumiał przyczynę nagłego zwrotu ku Prusom. Ważniejszym nierównie jest ogromna agitacya, jaka się we wszystkich stowarzyszeniach jiberalnych odbywa na rzecz Prus. O czem wiadomi położenia tutejszego nigdy nie wątpili, to teraz nagle na jaw wystąpiło.

Stronnictwo liberalno-centralistyczne tylko dopóty pragnie utzymania Austryi, dopóki dzierzy ster państwa i wyłączne panowanie. Kaiserfeld dwa lata temu wyraźnie wypowiedżiał, że w chwili, gdyby ustała przewaga stronnicwa liberalno-centralistycznego, Niemcy odrzucą „podeszwy ołowiane“ i połączą się z „wielką ojczyzną niemiecką.“ Otóż dziś ci panowie przeczuwają upadek i zawczasu chcieliby sobie zapewnić możebność swego skoku do obozu niemieckiego. Oni chcą w Austryi panować, a jeżeli nie, to wolą służyć Bismarkowi!

Owa reakcya przeciw tej klice, rozpoczęta podczas wyborów, a dla tego tylko nie wszędzie zwycięzka, ponieważ rząd „ugodowy“ wyraźnie stawał po stronie centralizmu, oraz dobitniej na jaw występuje. Katolickie stowarzyszenia w Styryi jak najwyraźniej występują pszeciw Prusom, i domagają się, ażeby się Austrya niezerwała li własnym interesem, a nie względami na dobro Niemiec. W tym samym duchu przemawia **niemal** całe dziennikarstwo katolickie, z wyjątkiem ultraniemieckiego i centralistycznego *Volksfreunda* Tutejszy *Vaterland* nawet wyraźnie kilkakrotnie dowodził, że interes Austryi nakazuje dzisiaj sojusz z Francyą.

Ostatnie wiadomości.

Paryż 1 sierpnia. Z teatru wojny jeszcze do wczoraj wieczór nie słychać nic nowego.

Peszt 31 lipca. Izba niższa uchwaliła pięciomilionowy nadzwyczajny kredyt wojskowy i powołanie rekrutów **przed październikiem**.

Berlin 31 lipca. Król z Bismarkiem odjechał do armii. Przed odjazdem wydał ogólną amnestyę dla zbrodniarzy i przestępców politycznych.

Wydawca, Właściciel i Redaktor odpowiedzialny Aleksander Vogel. W drukarni Zakł. narod. im. Ossolińskich pod bezpośrednim zarz. uprzyw. dzierż. A. Vogla.